

Jakub Jałowiczor: Made in Poland

„Dwie wielkie idee, ale i dwa wielkie ruchy!” – piszą o solidarności i miłosierdziu autorzy rocznika „Teologia Polityczna”. Czy solidarność i miłosierdzie to najważniejsze polskie wynalazki XX wieku? – pyta Jakub Jałowiczor w tygodniku „Gość Niedzielny”, opisując 10. numerze rocznika „Teologii Politycznej” – „Solidarność i miłosierdzie”.

Oba ruchy od początku były związane z Polską. „Każdy [z tych ruchów] z osobna zasługuje na uwagę i studia. Każdy przykuł uwagę świata, odmienił go, zainspirował do działania i refleksji – porwał nie tylko myślicieli, historyków i uczonych, lecz także miliony zwykłych ludzi” – czytamy w „Teologii Politycznej”. Wiele jednak je różni. Popularność kultu Bożego Miłosierdzia jest widoczna gołym okiem. Trudno oczywiście zmierzyć czyjeś nawrócenie, ale można policzyć pielgrzymów odwiedzających sanktuaria od Łagiewnik po ekwadorskie Guayaquil albo sprawdzić, ile osób kupiło „Dzienniczek” w wersji koreańskiej lub maltańskiej. Zmierzenie tego, jak przyjmowana jest na świecie idea solidarności, jest dużo trudniejsze.

Solidarność, czyli co?

Powstały podczas strajku w Stoczni Gdańskiej ruch bywa przedstawiany jako jedna z politycznych organizacji walczących bez przemocy. Tak jak na przykład ruch Gandhiego w Indiach. To część prawdy, ale przy tym

podejściu pomija się właśnie to, co dla autorów „Teologii Politycznej” najważniejsze. Sierpniowe strajki, co zauważa Dariusz Karłowicz, miały w sobie coś, czego nie znaleźlibyśmy w innych ruchach społecznych.

Dla autorów rocznika Solidarność była nie tylko zjawiskiem politycznym, ale i wspólnotą etyczną opartą na idei, którą miała w nazwie

„Idzie o jakąś nutę religijną, widoczną nie tylko w gorszącej lewicowych gości Stoczni Gdańskiej skłonności do religijnego rytuału – do Mszy św.,

spowiedzi i zbiorowej modlitwy – lecz także o jakieś głębsze założenia, które czynią »Solidarność« czymś zarazem arcypolskim i uniwersalnym” – pisze Karłowicz.

Dla autorów rocznika Solidarność była nie tylko zjawiskiem politycznym, ale i wspólnotą etyczną opartą na idei, którą miała w nazwie. Koncepcja solidarności jest tu realizacją miłosierdzia w rzeczywistości społecznej. Mówiąc prościej – jest dzieleniem się nędzą, na wzór biblijnej wdowy wrzucającej do skarbony dwa pieniążki. W myśl zasady: daję, bo sam nie mam.

Idea i utopia

Czy ruch, który tak jak sierpniowa Solidarność działał w sposób polityczny, może być jednocześnie ruchem etycznym? Czy w ten sposób nie próbuje się budować utopii? Przykład masowej organizacji wal-

czącej pokojowo z władzą okazał się zaraźliwy dla krajów komunistycznych. W wielu z nich powstawały ruchy wzorujące się, przynajmniej częściowo, na polskiej Solidarności. Do tego samego dziedzictwa odwołują się nieraz współczesne organizacje walczące z niedemokratycznymi reżimami w swoich krajach.

Oczywiście w każdym przypadku idea wygląda lepiej niż jej realizacja. Tak zresztą było i w przypadku polskiego ruchu. Zresztą końcówka XX w. nie była (i nie zmieniło się to) czasem popularności solidar-
nościowych idei. Jak zauważa w „Teologii Politycznej” Chantal Delsol, kultura naszych czasów robi wszystko, żeby ludzie wzajemnie się nie potrzebowali. Człowiek jest skoncentrowany na sobie i swoich potrzebach, które zaspokaja sam. Nie inaczej było w Polsce w okresie transformacji. Triumfowały wówczas idee odwołujące się do indywidualizmu. Nietypowym wyjątkiem od tej reguły jest obyczaj przeproszania za winy przodków. Podczas gdy wina może być zbiorowa – pisze francuska autorka – przebaczenie jest sprawą indywidualną. Jeśli zatem potomek kolonizatorów przeprasza potomków Indian, to mamy do czynienia ze swoistą solidarnością międzypokoleniową.

Mieszkam w Polsce

„Jeśli Bóg dotknął kraj nasz największymi karami, to byłoby to jeszcze Jego wielkie miłosierdzie, bo by nas mógł ukarać wiecznym zniszczeniem za tak wielkie występki” – pisała w swoim „Dzienniczku” św. s. Faustyna. To jeden z 16 fragmentów jej zapisków odnoszących się bezpośrednio do Polski.

Stanowią one mniej niż 1 proc. objętości „Dzienniczka”, ale konkretnie mówią o sytuacji naszego kraju. Jak podkreśla ks. Jacek Grzybowski, święta z Głogowca „nie jest apolityczna”. „Siostra Faustyna pozostaje żywo obecna w trzech ważnych dla Greków wspólnotach politycznych: *oikos* (dom zamieszkania), *ecclesia* (zgromadzenie, wspólnota religijna) i *polis* (wspólnota polityczna – miasto-państwo)” – pisze autor. Przypomina też, że „Dzienniczek”, włącznie z przytoczonymi w nim słowami Chrystusa, jest napisany po polsku, co sprawia, że poza Polakami mało kto jest w stanie przeczytać go w oryginale. Zatem Sekretarka Bożego Miłosierdzia, choć doświadcza mistycznych wizji, które są ponad to, co można po ludzku wyrazić, sama nie jest ponad swój naród. Przesłanie miłosierdzia jest jednocześnie uniwersalne i osadzone w konkretnych realiach.

Zasłużeni Polacy?

Związki idei solidarności i kultu Miłosierdzia Bożego z Polską są oczywiste. Jednocześnie przejawem pychy byłoby twierdzenie, że ich popularność jest naszą zasługą. Solidarność początkowo nie była nawet ideą katolicką. Jak pisze o. Jacek Salij, do XIX w. było to pojęcie prawnicze, odnoszące się do podziału zadłużenia. „W dyskursie moralnym po wyraz »solidarność« sięgnęli dopiero francuscy zwolennicy dechrystianizowania i laicyzowania tradycyjnych pojęć na temat miłości” – zauważa o. Salij. Według nich solidarność miała być czymś lepszym od chrześcijańskiej miłości. Dlaczego? Bo w chrześcijaństwie miłość trzeba dzielić między Boga i bliźniego, a w ten sposób marnuje się energię moralną. Natomiast solidarność odnosi się tylko do ludzi. Z tego powodu jeszcze w latach 30. zeszłego wieku francuski „Słownik teologii katolickiej” krytykował solidarność jako

ideę, która „nie może nieść skutecznie prawdziwego dobra”, bo nie odnosi się do wieczności. Jednak w katolickiej filozofii od czasów św. Tomasza z Akwinu znane było pojęcie sprawiedliwości społecznej. Od pewnego czasu nazywa się je solidarnością – i tak idea, która miała być antychrześcijańska, została schrystianizowana.

Może dostaliśmy św. Faustynę i „Dzienniczek” nie dlatego, że najbardziej zasłużyliśmy na Boże miłosierdzie, ale dlatego, że bardzo go potrzebujemy?

Z kolei miłosierdzie nie może być polskim wynalazkiem choćby dlatego, że w ogóle nie jest wynalazkiem ludzi, ale czymś, co ludzie – w tym Polacy –

dostali. Warto zresztą pamiętać, że choć chętnie wspominamy fragment, w którym Jezus obiecuje „wywyżżyć Polskę w potęgę i świętości”, to jednak „Dzienniczek” nie opisuje Polaków jako narodu, który na Boże miłosierdzie zasłużył sobie ciężką pracą. W zapiskach św. Faustyny Polacy nie są chwaleni, ale wzywani do nawrócenia. Także rozwój kultu Miłosierdzia, choć dokonany rękami Polaków, nie był przez nich zaplanowany. Obrazki Jezusa Miłosiernego trafiły tam, gdzie jechali zesłańcy i żołnierze tułacze. Nikt też nie planował tego, że kilka miesięcy po zniesieniu zakazu kultu opisanego przez s. Faustynę (zakaz obowiązywał przez prawie 20 lat) polski biskup czczący Boże Miłosierdzie zostanie papieżem. Kult Miłosierdzia – podobnie jak idea solidarności – rodził się w cierpieniu i upokorzeniu. Może zatem dostaliśmy św. Faustynę i „Dzienniczek” nie dlatego, że najbardziej zasłużyliśmy na Boże miłosierdzie, ale dlatego, że bardzo go potrzebujemy?

Jakub Jałowiczor

Artykuł ukazał się w tygodniku „Gość Niedzielny” nr 18/2018.

Udostępniamy go za uprzejmą zgodą redakcji.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego